

Dziś miał wszystko zaplanowane w szczegółach. Tyle razy był już "prawie" i niewidzialna, potężna siła zawracała go z drogi. Potem wstydził się przyznać innym do porażki, bo przecież będą się śmiać. On znał tę siłę, dla niego była namacalna, to przecież on ryzykował.

Strach!

Siła, która rządzi światem!

Dziś ta sama siła powiedziała: "zrób to". Tak, to będzie właśnie dziś. Jeszcze raz spojrzął za siebie. Nikogo. Powoli odwrócił głowę patrząc w mrok. Nie mógł użyć światła -mogło by kogoś zaalarmować i znów poniósł by klęskę.

- "Spokojnie, przecież w każdej chwili możesz liczyć na pomoc".

- "A jeśli nikt nie usłyszy?"

- "To przecież możesz zawrócić".

- "Nie, nie dziś".

- "No, to już twoja sprawa".

Myśli kłębiły się pod czaszką i czuł, jak cierpnie mu skóra na plecach. Zrobił mały krok do przodu. Tam, na wprost, był jego cel, jego zwycięstwo nad strachem. Nie chciał, nie mógł zapytać nikogo, musiał sprawdzić sam, co jest w środku. Musiał w końcu wiedzieć czy to, co podpowiadała mu wyobraźnia ma pokrycie w rzeczywistości. A ona mówiła wiele, gdy leżał sam w swoim łóżku. Język zdrętwiał mu w ustach, chciał przełknąć ślinę, której nie było. Pomyślał, że odwaga pokazywana w telewizji musi być nie do końca prawdziwa. Na świecie nie ludzi aż tak odważnych.

Cel stawał się coraz większy w miarę jak podchodził bliżej. Jeszcze tylko dwa kroki i już był na wyciągnięcie ręki. Serce waliło mu jak młot gdy położył dłoń na gładkiej, chłodnej ścianie. To tutaj. Gdzieś z daleka dobiegały go niktłe odgłosy świata. Tutaj był sam, zupełnie.....Kiedyś, gdzieś słyszał, że cisza i mrok gęstnieją. Wtedy tego nie rozumiał ale teraz czuł, jak ich ciężar go otacza, jak robi się coraz mniejszy, jak "coś" (już wiedział, że to strach) chce odebrać mu wolę.

Wilgotnymi palcami dotknął krawędzi drzwi przed sobą. Wiedział, że nie są zamknięte, a klucz w zamku, to tylko kłamstwo dla oka. Opuszczył palców znalazły wąską szczelinę pomiędzy skrzydłem a ramą, zaczęły się w nią wciskać. Przesunął się w bok i prawą rękę przyłożył do pomocy lewej. Drzwi drgnęły i skrzypnęło ocierające się o siebie drewno.

- "Stop! Musisz to robić ciszej, nikt nie powinien usłyszeć, to twoje zadanie. Powoli...."

Szczelina robiła się coraz większa i doleciał go ze środka straszny zapach. Gardło ścisnęło się instynktownie i wstrzymał oddech. Zaczęło go mdlić, chciał wymiotować. Kiedyś słyszał jak mówili dlaczego tak śmierdzi i co. Tak, to przez nie. One tutaj są, wiedział to. Żrą wszystko, co popadnie, małe, zielone dranie. Jeżeli będą zbliżały się do niego, będzie zabijał. Sekundy płynęły, musiał wziąć w końcu oddech pomimo panującej woni. Wypuścił resztkę powietrza, która pozostała mu w płucach i zaczerpnął nowego. Znów stanęło mu w gardle, zakrzuszył się ale już tylko na chwilę.

- "Spokojnie,oddychaj, to jeszcze nie koniec, nie możesz teraz zawrócić".

Otworzył drzwi przed sobą na całą szerokość. Wewnątrz panowała prawie zupełna ciemność. Podsunął się jeszcze bliżej i dotknął tego, co wisiało przed nim. Z pamięci zaczął wyławiać obrazy dotykanych rzeczy. Wsunął rękę między nie czując kawałki metalu, plastiku, skóry. Tak....

I wtedy zabił pierwszego, który go zaatakował. Z obrzydzeniem starł w policzka to, co z tamtego pozostało. Zastanowił się, skąd się tutaj wzięły? Wszystkie dojścia były przecież pozamykane, a w chwilach otwarcia zawsze ktoś w nich stał. Dziwne, kiedyś się tego dowie. Dziś nie miał na to czasu, dziś musi poznać prawdę, musi zwyciężyć strach. I zabije każdego następnego, który zechce mu przeszkodzić.

Zanurkował w głąb tajemnicy i zaczął plądrować wśród zgromadzonych skarbów. To widział.....,to było jego....., ona to nosiła, a to, chyba nowe....., widział to u niej..... Widział wszystko oczyma wyobraźni. Już się nie bał. Zabił jeszcze jednego, który odważył się zbliżyć. Z radością rozpoznawał znane rzeczy i dziwił się, ile jest tu jeszcze takich, których nigdy nie widział.

- "Oni są dziwni. Po co gromadzić to wszystko i trzymać w zamknięciu?"

Nie miał pojęcia ile czasu minęło, nie miał zegarka. Starł się zostawić wszystko tak, by nikt nie odkrył jego tutaj obecności. Wysunął się z dusznej wnętrza i jeszcze raz poprawił to, co rozsunał. Spojrzał w dół, niżej błyszczała klamka i kluczyk do następnego skarbcza.

- "A-ha, są te i są przecież jeszcze jedne drzwi z boku....nie, nie dziś..."

Zamknął była tajemnicę, odwrócił się i odszedł. Za czwartymi drzwiami, które przeszedł, powitał go lipcowy ciepły zmierzch. Była niedziela i cała rodzina zgromadziła się na podwórzu babci i dziadka. Kobiety gawędziły siedząc na rozłożonych pod gruszą kocach, a mężczyźni kończyli grę w "Tysiąca" i na stole pojawiła się butelka rozrobionego spirytusu. Tylko taki alkohol pił pradziadek.

Nikt nie patrzył w jego kierunku, to znaczy, że nikt nie zauważył jego nieobecności, nikt nic nie wie. Dumny z siebie zeskoczył z dwustopniowych, betonowych schodów.

- "Jestem zwycięzcą! Pokonałem strach! Już wiem, co tam jest, a reszty się dowiem!"

Tak, kiedy ma się pięć lat, to stara szafa w kącie sypialni babci i dziadka jest wielką tajemnicą, którą koniecznie trzeba zbadać, mole w niej zabijać, a do zapachu ziela "bagna" - przyzwyczać.